



## PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

### Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie: rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

### Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5. rocznie rsr. 10.

Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBURG.

EXPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Królewska Nr 5.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowieza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80. W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartał. flor. 2 cent. 75; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartał. tal. pr. i sgr. 20.

### „JUŻ IDE.....”

Noc ciemna, głucha.... burza i ulewa.  
Brzozy i sosny kołyszają się, jęczą;  
Lecz mnie się zdaje, że słodko ktoś śpiewa,  
Że jasne niebo widzę z jasną tęczą.

Pod mojem oknem słyszę głos donośny,  
Jednak łagodny—nieziemskie rokosze  
Rozlewający, jak cichy szmer wiosny:

„Idę już, idę i ulgę przynoszę....

„Biedni i głodni, cierpiący, strudzeni,  
Wy, co przez świata zdroźnego ohydę  
Przeszłście czyści i niepoplamieni,  
Idę, już idę, już idę“.

....„Ty, coś za czyny twe wzniosłe zamłodu,  
Faraonową mógł mieć piramidę,  
A zapomniany dziś umierasz z głodu—  
Wierz mi i czekaj: już idę“.

„Ty, coś o pomoc nikogo nie prosił  
I jarzmo życia wciąż z pokorą nosił,  
A tylko ufał wszechmocnemu Bogu—  
Idę, do twego już się zbliżam progę.

Ty, coś się rozstał z lepszych dni nadzieją,  
„Ty czyje usta nigdy się nie śmieją—  
Widzę twą boleść i słyszę twe jęki....  
Przyjdę, poczekaj, ustaną twe męki.

„Idę już, idę i mijam pałace,  
Bo za niepamięć—niepamięcią płacę.

Wy zapomnieni, co jednak wierzycie,  
Wy nieszczęśliwi, których całe życie  
Było tu z cierni girlandą i z glogów,—  
Idę, do waszych już pośpieszam progów.  
Wy biedni, głodni, cierpiący, strudzeni,  
Wy, co tak czyści i niepoplamieni  
Przeszłście świata zdroźnego ohydę—  
Idę, już idę,—już idę....“

Henryk Kwiatkowski.

### Tradycja i postęp w życiu naszych kobiet.

(Dokończenie).

Oddawszy cześć i uznanie tradycji, rozpatrzmy teraz, co kobiecie polskiej składa w dani postęp, ku jakim celom i pracom wzywa ją wymowny głos istotnych potrzeb społeczeństwa teraźniejszego. Najpierw zachęca on ją do nabywania nauki, do rozszerzania zakresu wiedzy, której pragnienie zawsze w niej spoczywało, lecz przyćmione cichem życiem domowym i tylko czasem jakaś pojedyncza postać, wyjątkowo śmiała i zdolna, wyniosła się nad poziom zwykłej wiedzy niewieściej. Choć nieuczona systematycznie, staropolskie kobiety nabywały wiele wiadomości praktycznych, przez doświadczenie i przebywanie w towarzystwie mężczyzn wyżej wykształconych i rozumnych, i często odznaczały się wielką inteligencją; lecz ograniczone w środkach nabywania wiedzy, nie mogły nigdy należycie rozwinąć swych zdolności, zabłysnąć w dziedzinie nauki lub sztuki. Teraz dopiero postęp, uznawszy konieczność wyższej nauki dla kobiet, otworzył im wrota szkół wyższych i uprzystępnił wiedzę; choć dopiero

wówczas stanie się ona dla nich rzeczą możliwą do osiągnięcia, gdy w szkołach średnich będą już do niej odpowiednio przygotowane. Dziś jeszcze cała przepaść oddziela naukę średnią od wyższych kursów uniwersyteckich i ztąd-to owe trudności, które tylko przełamać mogą silniejsze i wytrwalsze. Dalej: postęp nawołuje do pracy, a surowe to przykazanie nie jest dla kobiety polskiej nowością, boć praca—to cicha, wierna towarzyska staropolskich niewiast. Pracowały one bardzo wiele, niewymawiając się od tego obowiązku, ni bogactwem, ni urodzeniem. Zarówno pracowała uboga wieśniaczka, jak zamożna mieszcza, jak żona wielkiego pana, ta ostatnia może nawet więcej od innych, bo spadał na nią często cały ciężar zarządu ogromnymi majątkami męża, podczas, gdy on gdzieś daleko na wojnie lub na sejmie w stolicy przebywał. Jednocześnie prowadziła ona gospodarstwo domowe wzorowo i pilnie, a więcej było tam znojnego trudu niż dziś, gdy przemysł tak wiele dostarcza, a wówczas wszystkie potrzeby musiały być zaopatrzone własnym staraniem i domowymi środkami. Później dopiero, gdy dla mężczyzn zamknął się szerszy krąg życia publicznego, gdy wrócił on do domu i sam ujął ster zarządu swem mieniem, wtedy i kobieta w cień usunięta, a jednocześnie przez smutny wpływ upadających obyczajów popsuta, owładnięta szalem użycia i zabawy i ową bozmyslną wesołością—będącą może najwyższym wyrazem rozpaczki narodu upadającego, — zaniedbała gospodarstwo domowe, zdając je na służbę, posługując się wygodnie przemysłem i wyrobami przywiezionymi z zagranicy. Tak zrodziło się złe, próżniactwo, dziś stanowiące największą wadę kobiet naszych bogatszych, a nawet już tylko średnio-zamożnych. Wierną pracy pozostała tylko kobieta uboższa. Pracują u nas ciężko kobiety z ludu, pracują z wysiłkiem i troską i te niby, które wykształceniem i wychowaniem mają prawo należeć do klas wyższych, a środki materyalne

nie wystarczają im i ich rodzinom nawet na utrzymanie życia; lecz praca ta zarobkowa, cicha, trwożliwie tuląca się przy domowym ognisku, choć wyczerpuje siły i łamie niejedno życie, jednak nie daje nawet dostatecznych środków na zaopatrzenie koniecznych potrzeb. Otóż z tem podwójnym złem: z próżniactwem kobiet zamężnych i z przeciążeniem pracą niekorzystną kobiet ubogich, walczy postęp, otwierając im szersze pole pracy zawodowej, wprowadzając je w dziedzinę sztuki, nauki i przemysłu. Ta możność pracy zawodowej, fachowej jest wielkiem dobrodziejstwem, a stanowi fakt takiej doniosłości, że zasadniczo zmienia cały dalszy rozwój życia kobiety.

Najpierw kobieta, poświęciwszy się jakiemuś rodzajowi pracy, wykształciwszy się w niej zawodowo, i prowadząc ją w szerszych rozmiarach, zarabia na dostateczne dla siebie utrzymanie, a jednocześnie jest i pożytecznym członkiem społeczeństwa, przyczyniając się do ogólnego dobrobytu krajowego. Dalej przez sam rodzaj pracy zawodowej rozszerza się cały krąg jej życia; spotyka ona więcej ludzi, ma z nimi ciągle stosunki, ze środka swego otoczenia czerpie naukę i doświadczenie, bada swe społeczeństwo, poznaje je, przykłada dłoń, rzeczby można, do pulsów w niem bijących, widzi wiele zacnych i dobrych stron jego, a zarazem podpatruje i te nurty brudu i ciemnoty, idące głębią. Wszystko to potężnie wpływa na rozwój umysłowy, który odtąd już będzie, odpowiednio do zasobów inteligencji, oddziaływał na wyrobienie charakteru samoistnego a silnego.

W tem czynnym życiu, pełnym pracy umysłowej lub fizycznej, wszystkie złe i dobre przymioty duszy zahartują się, wystąpią silniej; a ponieważ słusznie przyznajemy pracy i wykształceniu wpływ uszlachetniający, to też temu wpływowi ulegnie i kobieta, a jeżeli tkwi w jej istocie moralnej zaród dobrego, to na swobodzie rozwiniętej on i wyda plon bujny. Zdobywa więc kobieta przez pracę zawodową i wyższe wykształcenie—dobrobyt i samoistność w czynach, a za niemi pójdzie i samoistność w poglądach i zasadach, wyrobionych własnym trudem; cenić je będzie jako najwyższe swoje dobro i potrafi je utrzymać niezmiennie nawet wobec swoich najdroższych. Praca daje jej utrzymanie, łączy ją z całym społeczeństwem węzłem wspólności, w tem społeczeństwie wyrabia jej pewne określone stanowisko, temsamem więc darzy ją zupełną wolnością w wyborze męża. Tego ona poślubi na towarzysza doli i niedoli, temu przysięgnie wieczną miłość, kto potrafi zbudzić w jej sercu tę moc uczucia, potęgę szacunku. Teraz ileż-to związków zawartych podgrozą staropanieństwa, to jest życia bez rodziny, obowiązków, celów, bo tylko przez zamążpójście kobieta stawała się pożytecznym członkiem społeczeństwa, a dla samotnych, niedołączonych, nie ono nie miało ze swych darów, najwyżej kąt jakiś przy domowym ognisku innych, szczęśliwych, a podrzędne miejsce w ich sercu i pamięci. Nawet domu własnego nie składała stara panna, choćby bardzo zamożna; zwyczaj kazał jej się zawsze tulić pod opiekę rodziny.

Kobietom znów nieposiadającym majątku małżeństwo zapewniało dobrobyt; chroniły się przed widmem niedostatku pod zasłoną majątku lub pracy mężowskiej, dając słowo najświętszej wagi, obietnicę miłości, temu, kto niezawsze był jej godnym, niezawsze odpowiadał ich pojęciom o charakterze, rozumie i powadze mężczyzny. Biedne one były i niemożna ich nawet winić, ni potępiać; były to ofiary błędnych pojęć. Od tego fałszywego kroku w życiu kobiety, bronić ją będzie w przyszłości owa samoistność w czynach, myślach i możność stworzenia sobie stanowiska w świecie własnym staraniem. Jeżeli będzie to kobieta bogata, dziedziczka mienie ojcowskie, to sama przygotuje się do stosownego niemu zarządu, nie wyglądając bojaźliwie opiekuna i pana; jeżeli zaś kobieta uboższa, to, zarabiając swą pracą na dostateczne utrzymanie, nie będzie pożądać cudzego mienia i cudzej pracy, aby za to zaprzedać najdroższe uczucia. I to właśnie podniesie wyżej, umoralni kobietę: jeżeli połączy się z ukochanym na prawach miłości i szacunku, to już poświęci mu i rodzinie wszystkie siły swej duszy, a nic w jej życiu nie będzie obłudnem lub nieprawem.

Lecz ta istota silna, rozumna nie będzie również cieniem i echem pana swojego w pożyciu domowym: odpowiedzialna za wszystkie swe czyny, pełna godności, dostojna poczuciem swej wartości, zachowa niepodległość myśli i czynu, szanując również zasady ukochanego, nie usiłując nigdy, obyczajem kobiet słabych i niskich, zapanować nad jego wolą i ovladnąć nim w zupełności. I wówczas małżeństwo będzie to spółka życia dwojga ludzi rozumnych, silnych i moralnych, opromieniona miłością i wzajemnem poświęceniem w wykonywaniu obowiązków rodzinnych i społecznych. Tylko, że teraz zakres tych obowiązków dla kobiety ścieśni się, zamknie przeważnie w kole rodzinnem. Rozniecając ognisko domowe, wyrzec się ona musi pracy zawodowej, jeżeli ta ma zabierać jej cały czas, gdyż teraz zaledwie kilka godzin dziennie może jej poświęcić. Cała ona należy już do rodziny: męża, dzieci, domu; te obowiązki najświętsze, największe też mają prawo do niej, a są równie szlachetne, równie pożyteczne, jak i dawne. Jeżeli praca zawodowa może być dalej prowadzona przez szczęśliwe dobranie godnej zastępczyni, lub przez poświęcenie tylko kilku godzin dziennie, albo też nie potrzebuje odciągać kobiety od domu; jeżeli wreszcie umiłowany przedmiot pracy, nauka lub sztuka stała się koniecznością jej życia: to wówczas nie wolno jej się wyrzekać tej pracy w zupełności, tylko zakres działalności zmniejszyć i ograniczyć.

To odnosi się do rodzin bogatszych, w których mąż ma majątek lub pracą swoją zarabia na dostatekne utrzymanie: a lepiej nawet ograniczyć się w zadowoleniu zbyt wysokich wymagań, niż dla zarobku odrywać kobietę od obowiązków rodzinnych. Inaczej się rzecz ma w rodzinach mniej zamożnych: tam praca zarobkowa kobiety jest koniecznością; musi ona pośpieszyć, ująć część troski i trudu z ramion mężczyzny, a wspólnie z nim zaopatrując potrzeby rodziny, błogosławić będzie ten zwrot w ideach ludzkich, pozwalający jej, biednej, uzdolnić się do pracy i według zdolności pracować. Zagadkę pogodzenia obowiązków żony, matki, pani domu i zarobkującej pracownicy, rozwiąże ona w swem sercu, a siłę do wytrwania znajdzie w miłości najdroższych sobie istot.

Do pracy zarobkowej staną więc ochoczo te wszystkie kobiety, których obowiązki rodzinne nie wstrzymują, którym zbywa coś z czasu poświęconego domowym zajęciom; pośpieszą ubogie i bogate: jedne dla zapewnienia sobie bytu; drugie, by stać się pożytecznymi społeczeństwu, a praca ta wyda im się tem lżejszą, iż nowe myśli, przebiegające niby prądy elektryczne całe społeczeństwa, głoszące obowiązek i konieczność pracy wszystkich dla wszystkich, bezwiednie prawie wsiąkają w umysły ludzkie i przygotowują je do przyjęcia tego przykazania postępu. A ochociej do pracy kobiecej, czynnie dopomaga całe społeczeństwo, otwierając podwoje wyższych szkół dla kobiet, ułatwiając im wolny wstęp do bibliotek, muzeów, zakładając szkoły fachowe, pozwalając im uczyć się teoretycznie i dając sposobność ugruntowania praktyką nabytych wiadomości, a także czuwając nad zużytkowaniem sił tych uzdolnionych pracownic. Wiele już w tym względzie zrobiono, wiele jeszcze przyszłość nam przyniesie, a tak w miarę swych sił fizycznych i umysłowych wykształcone kobiety przyczyniać się będą do ogólnej pracy społecznej. Nie wszystkim jednak zadaniom pracy one podolają; słabsze fizycznie, mogą tylko podejmować trudy lżejsze i tam, gdzie mężczyzna pracować będzie jako inżynier, torujący drogi przez błota i puszcze i budujący mosty, jako górnik, dobywający skarby kopalne, jako kupiec w dalekich krajach nabywający towary, jako robotnik w fabrykach, wymagających wiele siły, jako budowniczy olbrzymich machin — kobieta pójdzie obok niego jako lekarka, nauczycielka, administratorka, gospodyni, fabrykantka wyrobów lżejszych. Nigdy wprawdzie drogi ich nie zjedzą się z sobą, ale iść będą zawsze równolegle.

Kobiety, skorzystawszy z tych hojnych darów postępu, żyjąc w bliższym stosunku z całym społeczeństwem, łatwo zrozumieją jego potrzeby, odczują jego ducha, odgadną cele i potrafią iść zgodnie z jego dążeniami, a myślą sięgną ku najwyż-

szym ideałom ludzkości. Lecz i tu zapragną, a nawet już zapragnęły, życia czynnego. Będąc użytecznymi obywatelkami kraju służąc mu wiernie, chcą też brać udział i w sprawach wyższych narodu, w jego życiu politycznym, prawodawczym, i słusznie im to się należy, a przyznanie tej słusności, jest tylko kwestją czasu. Tylko tu znów musi być wyrządzona pewna krzywda mężatce, matce rodziny; ona usunięta w cień, zamknięta więcej w kole życia rodzinnego, nie może już tak dobrze znać swego społeczeństwa, nie może porzucić do mu i śpieszyć na obrady sejmowe. Lecz czyliż życie jej w rodzinie jest bezużytecznem dla ojczyzny?

Nie, usunięta od pracy dla terażniejszości kraju ukochanego, buduje mu przyszłość, wychowując mu synów na zacnych obywateli, może — bohaterów, córki na dzielne i rozumne pracownice. Czyż więc ta cicha praca jej twórcza nie wyrównywa tamtej, głośniejszej i czynniejszej?

Gdy więc kobieta ozdobi się wszystkimi przymiotami użyzconemi jej przez postęp, to i prawo, widząc tak silną i rozumną, wyzwoli ją z pod swej opieki, nada jej zupełną swobodę rozporządzania mieniem własnym i rodziny, a musi to uczynić nawet wcześniej, w chwili, gdy kobieta przystępować będzie do jakiegokolwiek pracy zawodowej. A gdy uzyska jeszcze prawo głosowania w sprawach publicznych, to wtedy posiadzie już to wszystko, za czem ubiega się od lat tyłu, czego od tak dawna pragną dla niej szlachetni myśliciele, a nic nie straci ze swej kobiecości, z przymiotów swej duszy i serca. I podobna do swej siostrzycy staropolskiej moralnie, przewyższy ją tylko samoistnością w pracy, poczuciem własnej wartości, wiarą w pojęcia i zasady wyrobione w osobistym trudzie, a często i niezależnym bytem, stworzonym ciężką i długą pracą — przewyższy ją wreszcie wszystkimi cennymi darami nowych pojęć i ideałów.

Wanda Podgórska.

## POLKA I AMERYKANKA

POWIEŚĆ

przez

Sewera.

(Dalszy ciąg).

Młody dzierżawca powozził się sam. Na jego twarz wystąpiły rumieńce, usta zacisnęły, brwi często ściałały, przez co oczy groźnie patrzyły. Bat drżał mu w rękę, młode konie, postraszone, rade były galopem wyskoczyć, lecz je wstrzymywały cugle trzymane silnie.

— Paweł! — zawołał.

— Słucham — odparł rezolutny chłopak w liberyi, siedząc za panem.

— Czy widać od nas drogę leącą do Skawiny?

— Z Kocięgo łba galanto, aż pod samo miasto.

— Dobre masz oczy.

— A przecie ślepy nie jestem.

— I poznasz z Kocięgo łba powóz i konie z Żurawna?

— Powiem Wielmożnemu panu jakiej maści konie.

— Podwoję cię pod Kocięgo łba. Będiesz z niego patrzył, a gdy zobaczysz żurawicki powóz, wracaj co sił. Rozumiesz.

— Przecie głupi nie jestem — odparł z dumą.

— Któż-to wie — rzekł żartobliwie Władysław.

— A któż? ino wielmożny pan. Chciałby to głupca trzymać, i jeszcze do cugowych koni!

— Paweł, przekonałeś mnie.

— A no, to dziękuję wielmożnemu panu.

Bat świsnął w powietrzu, konie skoczyły — Kocięgo łba, drzemający na stromem wzgórzu, przysuwał się.

— No, Paweł przekonaj mnie, że nie jesteś głu-





własne i zostawia czytelnikowi sąd o tem, czy były trafne lub nie. Poznajemy w tych wędrówkach niemniej autora ich, jak kraj, w którym się znajduje. Gorącą duszą młodą de Amicis goni za tem, co stanowi żywota narodu obcego treść i zamiar. Z wielu miar przypomina czasem podróż Taine'a, który, jak on, daje wrażenia, kreśli małe obrazki i wcale się nie troszy o to, co pomija, biorąc tylko to, co uderza.

Podróż swoją do Hiszpanii odbywał de Amicis w tej chwili, gdy na tronie jej zasiadł właśnie wezwany potomek Domu Sabaudzkiego i gdy dynastia ta w dwóch państwach latyńskiego pochodzenia dawała nadzieję zbliżenia się ich i połączenia sympatycznego. Żudził się on tem, że pełen szlachetności młody król utrzyma się na tronie—który widział tyle nagłych i niespodziewanych przemian. Nadzieje Włochów i p. de Amicis, nie ziściły się: król ustąpił dobrowolnie.

W opisie podróży autor jest jeszcze pod działaniem złudzenia tego—iż narody jednego pochodzenia—nowym i trwałym węzłem zostaną połączone. Notuje wszystkie symptomata — ale tych jest nie wiele. Wędrówka rozpoczyna się od Barcelony, i przebiega znacznie starszytne ogniska życia Hiszpanii: Saragossę, Burgos, Valladolid, Madryd i okolice, Toledo, Kordubę, Sewillę, Kadyx, Malagę, Grenadę, Walencją.

Mimowoli opisy te i obrazy przypomniały nam to niedawno czytana podróż jednego z ziomek naszych, to niegdyś przed laty Th. Gautier, nieporównanego kolorysty, z którym de Amicis i nikt się mierzyć nie może.

Gautier taksamo Hiszpanią, Rossyą, Konstantynopol zwiadał, zawsze tylko jako artysta i malarz; de Amicis czuje też piękności dzieł sztuki, ale one w jego podróży nie zajmują tak ważnego miejsca jak u Gautier'a.

Do szeregu podróży wydawanych przez Hachette'a, należy także p. Cotteau: „Z Paryża do Japonii przez Syberję“. Ostatnimi czasy nie wiem czy która część państwa rossyjskiego tak była badana, malowana jak długo wprzód w zapomnieniu i mrokach leżąca Syberja. W ciągu ostatniego roku spotkaliśmy się, co najmniej, z pięćdziesiątą obszernymi bardzo dziennikami podróży Anglików, Niemców, Szwedów i Francuzów, które mniej więcej jednostajnie kreślą obraz tych olbrzymich przestrzeni mało-zaludnionych, wielkie bogactwa zawierających w sobie, odosobnionych tylko od reszty świata utrudnionemi komunikacyami. P Cotteau nie przynosi nam też nic nowego, a jak wielu innych przebiega Syberją nadto pośpiesznie, aby mógł w niej studia jakie przedsiębrać. Zawsze to te same widoki z góścinią lub z rzeki na wybrzeża... zawsze te same obrazki gościnności, przyjęć, obyczajów i ludzi. Zgodność wszystkich wędrówców w charakterystyce kraju najlepszą jest rękojmią jej prawdziwości; wszystkie jednak, tak pobieżnie chwytane fotografie są tylko jedną stroną małą obrazu—ziemi i obszarów dotąd bardzo niedostatecznie rozpoznanych.

Wracając do wydawnictwa Hachette'a, wymienimy jeszcze dawne podróże: włoską i pyrenejską H. Taine, E. About, Grecyą współczesną—która dziś nie zupełnie już ją współcześnie maluje, Dawida Chiny, z Paryża podróż do Tybetu i t. p. Do liczby krajów, o których się od lat kilku pisze najwięcej, należy Japonia. Radykalna zmiana, prawie w dziejach bezprzykładna, państwa zamkniętego, odosobionego, żyjącego w sobie i dla siebie, które nagle otwiera się dla cywilizacji europejskiej i chciwie ją sobie przyswaja, musiała zwrócić uwagę powszechną na kraj mający wielką przyszłość przed sobą, bo z przeszłości obdarzony spadkiem niemaleń wartości. Zgadają się na to wszyscy Europejczycy piszący o Japonii, aż do Nordenskiöld i t. d., iż naród ten ma wiele przymiotów zapewniających mu w przyszłości postęp i rozwijanie się, które nie pozostaną bez wpływu i na Chiny — świat dotąd zamknięty i zamarły.

Obyczaje, wiara, sztuka, literatura japońska coraz lepiej zaczynają być znane Europie i budzą wielkie zajęcie. Szczególniej wyroby artystyczne z czasów, gdy kraj ten nie ulegał jeszcze wpływdwi europejskiemu, charakterem swoim, a na-

wet wykonaniem technicznym znakomitem, podziwienia są godne. Porcelana, fajansy, brzozy smakiem osobliwym, pięknosciami, czystością linii, fantazyą—zdumiewają. Malarstwo też, do którego właściwości potrzeba się przyzwyczaić, aby je ocenić, nie jest bez wartości. Nie sięga ono bardzo odległych czasów i dzieje jego nie przechodzą kilku wieków; nie ma też ani monumentalnych rozmiarów, ani trwałości naszych obrazów, lecz nie mniej dla dziejów kraju jest materialem ważnym.

Ciekawym faktem jest, że najwyżsi państwa dygnitarze bywali często znakomitymi artystami i oddawali się zupełnie sztuce, malując uroczystości obchody—w których sami udział brali.

Obok obrazków przewiezionych do Europy, mamy już i kilka tłumaczeń romansów ilustrowanych japońskich; dwa z nich wyszły w Paryżu.

Całe kolonie niemieckie, francuzkie, angielskie już się pomieściły w świeżo otwartej Japonii, do której powołują wielu profesorów, z Niemiec szczególnie. Obsługują oni niedawno zakładane szkoły wyższe, mające zastąpić kosztowne wysyłanie młodzieży do europejskich instytucji naukowych.

Ponieważ o podróżach mowa.—wspomnijmy dosyć niefortuną wędrówkę humorystyczną niemiecką do Włoch — „Państwo Buchholzowie we Włoszech“. Przedmiot w istocie doskonale się nadawał do humorystycznego obrazka—ale autorowi nie starczyło do niego humoru. Pani Buchholz, autorka tego dziennika, więcej jest zawsze umysłem i duchem tam zjadła, niż w Italii, którą zwiada dla zreumatyzowanego męża swojego, na złość sąsiadkom zajmując się kwestyami sztuki, dotąd dla niej obcemi. Tyle a tyle napisano o Włoszech, iż nowy nawet punkt widzenia, który ujemne strony obrazu mógł wyświecić, nie przynosi nic nowego. Artyści, którym autorka zawdzięcza swe naprędce dokonane wykształcenie—nie odznaczają się oryginalnością.

Dla pani Buchholz dzieła sztuki dzieli się na dwie kategorie: na te, w których coś rozpoznać można, o nich mówi się, że... są bardzo piękne—i na te, na których nie widać nic—o tych zaś wyrokuję się: *molto interessante*. Prawidłó to niezmiennie jest jedyną istotną zdobyczą podróży humorystycznej do Włoch.

## UCZUCIOWI

KOMEDIA W DWÓCH AKTACH

przez

Józefa Blizińskiego.

(Dalszy ciąg).

SCENA IV-at.

Kamilla.—Floryan.—Radca.

Floryan (wchodzi przedko, z domu).

Co to jest pannie Kamilli? Daruj pani: może nie powinienem był stawać przed tobą w podobnej chwili; ale nie obawiaj się o moje zamiary: nie będę korzystał z położenia, tylko spostrzegłszy zdaleka, i niespokojny o stan p. Kamilli.... (zbliża się do niej).

Radca (odwołuje go).

Pst (kiwa nań). Proszę cię (cichy). Zasiabła z twojej przyczyny, rozpacz; coś zaszło pomiędzy wami, co ją wprowadziło w ten stan. Twoją rzeczą jest uspo koić ją—znaleźć potemu argumenta.

Floryan.

Jakto? pozwalasz pan?

Radca.

Cóż mam robić, mój drogi! Czy powinienem? to

jest inna rzecz, ale ojcę, który się obawia o córkę (z przyciskiem) jedynaczkę, wiele się wybacza (do ucha). Atak sercowy; a ja w takich razach tracę głowę. Odprowadź ją do pokoju, powiedz coś pocieszającego, może to wpłynie zbawiennie na jej rozdrażnienie (jakby do siebie). Boże! zawsze zmartwienie jakies.

Floryan.

Panie! bądź pewny, że jeżeli byłem zmuszony....

Radca.

Panie! w tej chwili jestem tylko pewny tego, że mogę stracić córkę, jeżeli nie zdołam usunąć wpływów, podniecających ten rozstrój nerwowy, w którym się znajduję. Pojmujesz mnie pan....

Floryan (ściska jego rękę).

O, pojmuję! Jesteś pan wzorem ojców! (do Kamilli, która siedziała, nie widząc go, a teraz wstała i zawsze tkając, z chustką u oczów, odchodzi ku domowi). Panno Kamillo! (bierze ją za rękę).

Kamilla (przestraszona).

Ah! (uspakaja się) Pan Floryan!

Floryan.

Tak, to ja. Uspokój się pani; ojciec polecił mi odprowadzić panią.

Kamilla (wspiera się na nim).

Ah! jakąż igraszką losu jesteśmy oboje (odchodzą do domu)!

SCENA V-ta.

Radca.—Później Grzmocki.

Radca (sam, patrzy za niemi, złożył ręce jak do modlitwy).

Panie Zastępów! który wybawiłeś Daniela z lwiej paszczki, wybaw i mnie z tego położenia, w które wszedłem przez grzeszną słabość ludzką! Królowo niebieska, przyczyn się za mną! będę już głuchym na wszystkie podszepty szatana, robię ofiarę z pożądliwości serca i nie żądam nic dla siebie, byleby Kamilla nie pokutowała za mnie! Boże, natchnij ich tam, żeby się porozumieli, bo to teraz jedyny ratunek. Wszakże on zawsze coś musi mieć, albo mieć będzie, chyba babie przyszła ochota wydać się za męż; ale przecie na starość nie zrobi tego głupstwa: wstydziliby się. (chodzi, ale wstrzymuje się, spostrzegłszy wchodzącego Grzmockiego). A! gdybym tak delikatnie tego mógł wybadać (obserwuje go).

Grzmocki (wchodzi z wolna, z prawej strony, z cygarem w ustach, spogląda w okna domu, n. s.).

Ciekaw jestem, co takiego Floryan szepnął ciotce, gdy ich widziałem w oknie przed półgodziną; z pantominy wnoszę, że młodzieniec buntował się przeciw pętom narzucanym mu wraz z rączką pięknej panny Kamilli (p. c.). Ale i baba sentymentalna: po co to znowu brać tak do serca? jak sobie panicz pościele, tak się wyspi. Muszę jej powiedzieć à propos tego słowa prawdy!

Radca (decyduje się).

Albo starosta albo kapucyn! (zbliża się do Grzmockiego). Panie Achillesie dobrodzieju.

Grzmocki.

Sługa pana Radcy.

Radca (podaje mu obie ręce).

Chcę panu dać dowód wielkiego zaufania.

Grzmocki.

Bardzo mi to pochlebia.

**Radca.**

To, co mam powiedzieć, tyce się pańskiego ucznia, p. Floryana.

**Grzmocki.**

Jakiego ucznia? na Boga! Przestańcież państwo uważać mnie za belfera! Szkandal!—słowo honoru daję.

**Radca.**

Przepraszam, ale sądziłem, że...

**Grzmocki.**

Jeżeli wpływałem na kierunek jego wychowania, przy końcu studiów, jakim się oddawał, to tylko z obowiązku przyjaźni, bezinteresownie.

**Radca.**

Tem piękniej z pańskiej strony — a jaka to poeciecha widzieć, że młodzieniec się panu udał!

**Grzmocki.**

Dziękuję, w jego imieniu.

**Radca.**

Zauważyłem w nim wiele dobrych stron — bo że mnie interesuje, tego nie potrzebuję panu powiadać: pojmujesz pan, że, jakby się tu wyrazić, zadziergnięte są pewne węzły, coś nakształt milczącego porozumienia.

**Grzmocki (na s.).**

O, o!... sam z tej beczki zaczyna (*głośno*). No, to masz pan słusznie.

**Radca (prędko).**

Zgadza się pan ze mną?

**Grzmocki.**

Najzupełniej, jeżeli uchwyciłem dobrze myśl pana radcy.

**Radca (j. w.).**

Uchwyciłeś pan!

**Grzmocki.**

Przepraszam, że będę tak śmiały i zapytam się bez ogródki... chodzi o wzajemną skłonność Floryana i p. Kamilli? tak?

**Radca.**

Nie inaczej (*wstrząsa jego rękę n. s.*). Sam mnie naprowadza na drogę! (*p. c.*) Otóż, nie zdziwisz się pan pewnym moim skrupułem i nie wezmiesz za złe troskliwości rodzicielskiej: wszakże to chodzi o los córki.

**Grzmocki.**

Przedewszystkiem zwrócę uwagę szanownego Radcy, że ja tu jestem zupełnie *najtrajnym*.

**Radca.**

No, tak, ale jako przyjaciel domu, wtajemniczony w wiele szczegółów....

**Grzmocki (n. s.).**

O, o! wkracza na niebezpieczny teren.

**Radca (p. c. wahania się, poufnie).**

Pan Floryan sam z siebie nie ma podobno żadnego majątku? co?

**Grzmocki (zakłopotany).**

Przyznam się panu, że nie mogę służyć napewno... Tak się zdaje, (*niechętnie*)... podobne kwestye....

**Radca.**

Nie przypuszczasz pan, żeby przemawiał przenieźmie interes, tylko jestem trochę pedant, lubię sytuacje jasne i zawsze prostą drogą idę do celu (*bierze go pod rękę i prowadzi*). Czy też to prawda, co wieść niesie, że ma być jedynym spadkobiercą pani generałowej? co? tak otwarcie—między nami?

**Grzmocki (j. w.).**

Być może, bez tego nie jest, żeby, chociażby w jakiej części....

**Radca (n. s.).**

O! źle, ale teraz już dobrzeby było i cośkolwiek.

**Grzmocki.**

Chociaż stanowczego zapewnienia panu dać nie mogę.

**Radca (z przymuszonym uśmiechem).**

Nie żądam na piśmie, zresztą nawet nadzieje podobne, choćby się miały urzeczywistnić, są zbyt odległe, aby je brać w rachunek; pani generałowa jest w sile wieku i zdrowia, prędzej-by można spodziewać się, że mu coś udzieli tak, ciepłą ręką, na zapomogę (*kordyjalnie, podaje obie ręce*). Daruj pan, że ja tak otwarcie....

**Grzmocki.**

O proszę się nie żenować, chociaż jak powiedziałem panu radcy, ja tu jestem *najtrajnym*.

**Radca.**

Pomimo to, rachuję na to, że kochany pan będziesz łącznikiem interesów i nadziei dwóch rodzin.

**Grzmocki.**

Jak to pan radca rozumie?

**Radca (wstrząsa jego rękę).**

Że pan zrobi to dla mnie i wybada panią generałową (*patrzy mu w oczy*).

**Grzmocki.**

-Hm! hm! (*robi dyplomatyczną minę*). Niby o co?

**Radca.**

Niby.... ile? ile?

**Grzmocki (przechodzi się; n. s.).**

Trzeba będzie dać mu coś odczepnego, skoro sam okazuje gotowość—to trudno! (*głośno*). Ha, zresztą, skoro pan Radca tego sobie życzysz, to z mojego stanowiska *najtrajnego* mógłbym spróbować (*Generałowa wychodzi z domu*).

**Radca.**

Proszę, bardzo proszę (*poufnie*). Te dzieci tak się kochają! (*spostrzega generałową, która się zatrzymała*). Generałowa! Slicznie się składa; udam, że jej nie widzę. (*głośno*) Do widzenia z kochanym panem—muszę się jeszcze przejść trochę (*wychodzi naprawo*).

SCENA VI-ta.

**Generałowa. — Grzmocki.**

**Generałowa (zbliża się).**

O czym-że tu była mowa?

**Grzmocki (machnął ręką).**

El niema co powtarzać; dosyć, że trzeba koniecznie raz już z tem skończyć... bo najpierw, wiekować tu nie możemy, a powtóre, już mi się dało weznaki to fałszywe położenie, które przyjąłem przez zbytnią powolność.

**Generałowa (pieszczotliwie).**

A mnie-ż ono nie ciąży? Pilnować się, trzymać na wodzy uczucie!

**Grzmocki.**

El! Ale ja! Uchodzę za belfera, to szkandal! jakiś obskurny szlachetka robi mi alluzye, używa *za* pośrednika, nieledwie faktora w rzeczy, w której bądźco bądź sam jestem interessowanym.

**Generałowa.**

Skończyć! zapewne, ja samabym tak pragnęła! Na nieszczęście Floryan kto wie czy nie popsuł wszystkiego. Ah! ten chłopiec jest mojem umartwieniem!

**Grzmocki.**

Bardzo dobrze! mówiłem, nie psuć go, nie pieścić.

**Generałowa.**

Czyż sercu można nakazać?

**Grzmocki.**

Cóż zmalował?

**Generałowa.**

Wyobraź sobie, w jego własnym interesie powiedziałam mu prawdę co do owej successyi *po* mnie, na którą do tej pory miał prawo rachować...

**Grzmocki.**

I co do okoliczności, które sprawiły, że go to omija?

**Generałowa.**

Nie, tylko w ogólnych słowach: powiedzieć wyraźnie nie miałam odwagi.

**Grzmocki.**

Trzeba jednak raz zdobyć się na nią; tak dłużej nie może pozostać. I cóż on na to?

**Generałowa.**

Powiedział Kamilli!

**Grzmocki.**

Szkandal! słowo honoru daję.

**Generałowa.**

Dobrze, że dziewczyna go kocha, ale jak to dojdzie do ojca.... truchleję.

**Grzmocki.**

Czegóż zaraz truchleć! jeżeli go kocha, we własnym swoim interesie nie powie, a na starego—to już w osiateczności mam sposób.

**Generałowa (czule, ze złożonymi rękoma).**

Jakiz? o, mój drogi! jakby to było dobrze!

**Grzmocki.**

Zdaje mi się, oile wnioskuje z jego słów, że można go będzie zbyć obietnicą paru tysięcy rubli w formie darowizny, jako niby na początek, tylko kwestyą widoków na przyszłość bezwarunkowo trzeba pokryć milczeniem.

**Generałowa (j. w.).**

Więc da mu się te parę tysięcy?

**Grzmocki.**

Wypada, trudno! tego się nie uniknie (*n. s.*). Raz mi zleci z karku.

**Generałowa (rzuca mu się na szyję).**

Oh! jakis ty dobry! robisz dla niego więcej jeszcze, niż ja zamierzałam—i mogłam.

**Grzmocki (kwaśno).**

To rzecz pewna, że nie z dobrej woli, tylko jako przymuszony.

**Generałowa.**

Nieprawda! udajesz gorszego niż jesteś, ja cię znam! ty masz serce.

**Grzmocki.**

Dajżeż mi pokój.

**Generałowa (całuje go namiętnie).**

Masz, masz.... dałeś tego dowód, przywiązując się do kobiety, która....

**Grzmocki (przerywa, unikając pocałunków).**

Za pozwoleniem, ostrożnie, bo interes, żeby był ubity, wymaga, abysmy wyjechali ztąd jeszcze *incognito*.

**Generałowa (ogląda się).**

Któż zobaczy? Niema nikogo.... a ja ciebie tak Kocham!... tyle przymusu musiałam sobie zadawać, żeby się nie zdradzić. (całuje go).

(Dokończenie nastąpi)

## Korrespondencya zagraniczna.

Lwów w Lipcu 1883 r.

Zjazd pedagogiczny w Stryju.—Osada wakacyjna.—Roboty gospodarskie i pielęgnowanie zmysłu estetycznego w szkole ludowej.—Wykopalska Halicka.—Pierwszy polski zjazd archeologiczny.—Rozprawa Dra Wojciecha Urbańskiego: *O wpływie powietrza atmosferycznego na zdrowie i życie człowieka*.—Projekt literackie i wydawnicze.—Nowe pismo ludowe.—Podręczniki nauczycielskie.—Rękopisy Ludwika Nabelaka.—Wydawnictwa księgarni Łukaszevicza.—„Przyja iel domowy” i „Gazeta wiejska”.—*Ziarno*.—*Przedświt*.—Przekłady poezji lirycznych i tragedji Schillera.—Dzieje stowarzyszenia rękodzielników „Gwiazda” przez Władysława Koleżaka.—Biblioteka „Mrówki”.—*Zwycięstwo Sobieskiego pod Wiedniem*, opowieść dla ludu, przez Tatomira.—† Józef Jakubowicz.

(Dokończenie).

W porze wakacji, gdy wszystko, co żyje, szuka wypoczynku i pokrzepienia, a zatem i prace wszystkie, po większej części przerwane, oczekują raźniejszego nanowo podjęcia po kilkotygodniowej pauzie, zapanowała też i na polu literackim cisza, wśród której żywymy się tymczasowo rozmaitemi projektami i nadziejami na przyszłość. Radbym się niemi podzielić z memi czytelnikami. A najpierw należy donieść, że od Października zacznie wychodzić nowe pismo ludowe, związane ściśle z wydawnictwem „Macierzy” pod wspólnym kierunkiem i przez jednego z członków kuratoryj redagowane, chociaż nie jej funduszami, lecz prywatnymi, na ten cel przeznaczonemi głównie ofiarnością marszałka Zybkiewiczza. Wychodzące dotychczas u nas pisemka peryodyczne dla ludu *Pszczołka*, *Wiensiec*, *Chata*, są zanadto jednostronne i nie wystarczają już dzisiaj przy znacznie rozszerzonym i z każdym dniem coraz bardziej rozszerzającym się widnokregu wiedzy i umysłowych potrzeb naszego ludu. Kształcenie uczuć religijno-moralnych jest podstawą, na której należy oprzeć idące z niem w jednej mierze kształcenie umysłu. Odkąd lud wiejski w Galicyi powołany został do udziału w życiu konstytucyjnym, do zawiadywania autonomicznego sprawami gminnymi, do zasiadania w Radach Powiatowych — odtąd wzmagają się ciągle potrzeby rozszerzenia sfery, jego wiadomości, aby podolał zadaniu i sprawy, w których załatwieniu czynnie uczestniczy, jasno i zdrowo z pożytkiem własnym i kraju pojmował. Coraz też dotkliwiej dawała się uczuć potrzeba pisma peryodycznego dla ludu, które byłoby dlań przewodnikiem w zapatrywa-

niu się na wszystkie sprawy bieżące, z dołą jego związane, prostowało wyobrażenia, zaszczepliało zdrowe poglądy i uszlachetniało uczucia, odpierrając bałamutne wpływy różnorodnych agitacji, na które ludność w Galicyi, bardziej, niż gdziekolwiek indziej jest narażoną. Nowe pismo będzie miało rozległą sferę działania i wielką zasługę, jeżeli przeznaczonemu swemu należycie odpowie.

Drugim projektem, na szeroką skalę zamierzonym, jest wydawnictwo podręczników nauczycielskich, obejmujących cały zakres wiedzy szkolnej, wszystkie przedmioty wchodzące w programmat naukowego wykształcenia młodzieży. Myśl tego wydawnictwa powziął prof. Amborski a wykonanie przyjdzie do skutku zapewne zapomocą nakładowej księgarni Gubrynowicza i Schmidta. Wydawnictwo to, jeśli się powiedzie, wytorwały cały szereg dzieł, opracowanych przez siły specjalne, przez powołanych do współpracownictwa pisarzy, odznaczających się każdy w swoim zawodzie. Jest to rękojmią, że wszystkie przedmioty wchodzące w programmat obejmujący całą sferę nauk szkolnych, będą opracowane stosownie i treściwie, a od starannej redakcyi będzie zależało to, aby były w jednolitym duchu, i uzupełniając się niejako, utworzyły całość systemu wychowawczego a w danym razie mogły nawet zastąpić szkołę.

Do projektów, aczkolwiek w dalszem jeszcze polu, należy zamiar wydania pism Ludwika Nabelaka, sprowadzonych w tym celu temi dniami z Paryża do Lwowa. Wiadomo, że Nabelak zajmował się z zamiłowaniem przez lat wiele zbieraniem materyałów historycznych głównie do dziejów epoki Sasów i Konfederacyi Barskiej, i wszystkie wolne od ciężkiej pracy chlebowej chwile, poświęcał studjom historycznym. Mając wstęp do bibliotek i archiwów zagranicznych, posiadających odnoszących się do historyi polskiej materyały, korzystał z tego, czynił odpisy, gromadząc tym sposobem coraz bogatszy zasób, mający mu służyć do skreślenia historycznych monografi epoki wspomnianej. Wiele cennych tego rodzaju materyałów źródłowych uzieleno mu już dawniej z Biblioteki Kórnickiej. Gdy wszakże Nabelak od zeszłego roku ciężko zaniemógł i nie ma nadziei, aby mógł wrócić do zajęć literackich i wykończyć rozpoczęte prace historyczne; powzięto we Lwowie myśl, za pobudką zmarłego temi dniami s. p. Józefa Jakubowicza, aby uratować od zapomnienia i prawdopodobnej zatraty rękopisy Nabelaka, których on sam dokończyć już nie zdoła a w nich i materyały mogące być ważnym dla przyszłych pracowników źródłem badań dziejowych. Sprowadzono zatem do Lwowa wszystkie te pisma, chronologicznie uporządkowane przez autora, i zawiązał się komitet złożony przeważnie z tutejszych historyków, dla rozpatrzenia tych rękopisów i zrobienia z nich użytku właściwego. Rzeczy do druku przysposobione będzie się starał komitet wydać, wyszukawszy nakładców, lub fundusze na nakład potrzebne. To zaś co nie pójdzie pod prasę, będzie oddane do Zakładu im. Ossolińskich do przechowania w celu naukowym. Do komitetu należą: Leszek Borkowski, prof. Małacki, Kętrzyński, Kubala, Wojciechowski, Anatol Lewicki. Ponieważ rękopisów jest spora paka, będą więc mieli dosyć do czynienia, podzieliwszy pracę pomiędzy siebie.

Niepamiętne jak na Galicyę powodzenie, miało podjęte przez księgarnię Łukaszevicza wydanie Dumasowego *Monte Christo*, wychodzące zeszytami. Rozchwytywano je ciekawie w takich kołach, które zresztą nie zajmują się wcale literaturą, lub nawet czytaniem. Ztąd takie powodzenie; podczas gdy księgarnia Altenberga zniewolona była zaprzestać dla braku popytu rozpoczętego wydawnictwa klasyków, co, wszakże, znając usposobienie i potrzeby czytającej u nas publiczności z góry można było przewidzieć. Zachęcony powołaniem „Monte Christa” zamierza Łukaszevicz od Nowego Roku podobno wprowadzić w życie peryodyczne stałe wydawnictwo podobnego rodzaju, zawierające rzeczy bądź oryginalne, bądź tłómaczone, mające rozgłos i wziętość już ustaloną. Wydawnictwo takie może być pożyteczne lub szkodliwe: to zależeć będzie od wyboru ogłaszanych w niem rzeczy. Im wydawnictwo bardziej jest rozpowszechnione, tem większy obowią-

zek dobrego zdrowego wyboru ciąży na wydawcy. Pozwólmy sobie przypomnieć to p. Łukaszeviczowi, przy najlepszej wierze w dobre jego chęci. Wydawany przez tężsamą księgarnię *Przyjaciel Domowy* wraz z połączoną z nim *Gazetą wiejską*, odpowiada zupełnie swemu przeznaczeniu pod redakcyą dzisiejszą. Jest to najstarsze pismo peryodyczne w Galicyi, nie licząc, ma się rozumieć, *Gazety Lwowskiej*, jako pisma politycznego. *Przyjaciel Domowy* przechodził w ciągu przeszło trzydziestoletniego swego istnienia pod firmą wydawniczą s. p. Hipolita Stupnickiego rozmaite koleje, i bywał bardzo różnym, tak pod względem wartości, jak w ogóle i całego kierunku, zmieniającego się za każdą zmianą redaktora. Najlepszym bywał *Przyjaciel Domowy* pod redakcyą s. p. Józefa Dzierzkowskiego a następnie Tatomira. Bywał też rozmaitemi czasy nędznie redagowany i zawierał wiele lichoty bez myśli i wartości. Ale przetrwał — i to jest jego zasługą, a raczej zasługą s. p. Hipolita Stupnickiego, że nie dawał się znękać przeciwnościami, z którymi każde pismo peryodyczne ma do walczenia przy niedostatecznej liczbie czytelników, i że nie przerwał wydawnictwa. Obecnie *Przyjaciel Domowy*, przeszedłszy przed dwoma laty na własność Łukaszevicza, który go nabył od wdowy Stupnickiego, zapewniwszy jej rentę dożywotnią, spełnia swe skromne zadanie z należytem pojęciem. Jest on dobrym domownikiem, co niejednej pożytecznej rady udzieli, i pogawędzi przyjemnie i nieraz rzuci myśl piękną we wdzięcznym opracowaniu. Nie gardzi też *Przyjaciel* i przedrukami, czego mu nie tylko za złe nie mamy, ale przeciwnie za zasługę poczytujemy, gdyż czyni stosowny wybór, a lepiej zawsze powtórzyć cudzą myśl dobrą, niżeli prawie rzeczy oryginalne a niepożyteczne.

Od roku wychodzące *Ziarno* nie rozkrzewiło się dotąd bujnym płonem na literackiej niwie. Widocznie nie żyjemy w porze sprzyjającej literaturze czysto-literackiej. Bez polityki lub ilustracyi pismo literackie u nas utrzymać się nie zdoła, jak to licznie ponawiające się próby okazały. Zkąd to pochodzi i czego jest objawem, nie rozbiaram, bo wypadaloby się w takim razie zapuścić w obszerną dyagnozę żywota społeczności naszej, jej potrzeb umysłowych i usposobień wraz z przyczynami, z których się zrodziły. Zapisuję tylko mimochodem, że tak jest. *Ziarno* za ledwo zaczęło kielkować, zamierza już podobno z końcem roku przeobrazić się w inne wydawnictwo peryodyczne o szerszych ramach i ponętniejszej treści. A tymczasem zjawia się na widnokregu naszym literackim *Przedświt*, pismo literackie, naukowe, artystyczne i społeczne, przesiedlone do Lwowa z Czerniowiec. Znajdujemy w niem artykuły belletrystyczne i społeczne Szumskiego, Koszczyca i wdzięczny wierszyk panny Maryi Bartusówny. Wydawcą i właścicielem jest podobno były księgarz Richter, który sprzedawszy księgarnię Altenbergowi, przeniósł swą czynność nakładciczą na pole publicystyki i posiada już trzy pisma peryodyczne własnego nakładu, mianowicie: *Kuryera Lwowskiego*, *Różowe Domino* a obecnie *Przedświt*. Oby tylko ten ostatni szczytliwszy od poprzedników swych rozmaitej nazwy nie zgasł w mrokach poranku, wprzód nim-by jaśnem zabłysło mu słońce!

Do rzędu projektów wchodzących już w życie należy zapowiedziane przez Altenberga wydanie w kilku tomach wyboru przekładów Schillera, mianowicie jego poezyi lirycznych i dramatów. Wydaniem zajmuje się prof. Zipper, znany z pięknych przekładów arcydzieł naszej poezyi na język niemiecki. Zna on wybornie nie tylko oba języki, ale ducha obu piśmiennictw: polskiego i niemieckiego, z której-to przyczyny do wydawnictwa takiego, jak to, o którym mowa, nie można pragnąć odpowiedniejszej redakcyi; a jest to rzeczą ważną z tego powodu, iż wiele rzeczy posiadamy w kilku przekładach, dokonanych przez rozmaitych autorów: chodzi zatem o wybór między niemi tych, co są najlepsze; a wybór to trudny, zważywszy, że po większej części są to przekłady piór znakomitych. Wydawca zatem nieraz będzie się musiał bardzo nad tem zastanowić: któremu z nich dać pierwszeństwo? W ogłoszonym programacie zapowiada prof. Zipper, że

tam gdzie uzna za stosowne, będzie czynił poprawki, zastępując mniej odpowiednio zwroty, lub wyrażenia, nieoddające dokładnie myśli oryginału, innemi stosowniejszemi, własnemi. Z tem, wyznajemy otwarcie, trudno się pogodzić. Potrzeba wielkiej odwagi cywilno-literackiej, aby poprawiać, chociażby słabsze ustępy w przekładach takich tłumaczy, jakimi w swoim czasie byli Jul. Kamiński, Bielowski, Pajgert, lub żyjący jeszcze nestor wszystkich, Ant. Edw. Odyniec. Poprawki, chociażby najlepsze, nie są pożądanę, już dla tego, że zacierają właściwe cechy przekładu, które dla badacza literatury, jak i dla myślącego czytelnika, są równie ciekawe, jak sam przedmiot. Tłumaczenie każde ma tak dobrze swą charakterystykę, jak i oryginał. Aby poznać tłumacza, potrzeba go znać z jego błędami i niedostatkami, dającym miarę społecznego rozwoju języka, pojęć estetycznych i smaku literackiego okresu, w którym żył tłumacz. Jeżeli zatem poprawienie tu i owdzie jakiejś rażącej usterki byłoby nawet koniecznem, to pozwolę sobie zwrócić uwagę wydawcy, że poprawki te są zawsze rzeczą bardzo niebezpieczną, bywają nieraz wątpliwym wartości i należy być z niemi bardzo ostrożnym i skąpym.

Nim zakończę wiązaną dzisiejszą wiadomości literackich, dodam jeszcze wzmiankę o broszurze, która, nie pod względem literackim, ale ze względu na przedmiot i dążność zasługuje na uwagę i uznanie. P. Władysław Koleżak, towarzysz Sztuki Drukarskiej i wieloletni czynny członek tutejszej „Gwiazdy“, wydał monografią, zawierającą dzieje tego stowarzyszenia od najpierwszych tegoż związków, aż do obecnej chwili, pod tytułem: *Stowarzyszenie rękodzielników pod nazwą „Gwiazda“ we Lwowie*. P. Koleżak starał się zgromadzić, jak mógł najdokładniej, wszystkie szczegóły, o rozmaitych przeobrażeniach, jakie „Gwiazda“ lwowska w ciągu lat trzydziestu przebywała. Co do początkowego jej istnienia zadanie to było dosyć trudne, albowiem skąpe, tu i owdzie rozrzucone szczegóły potrzeba było wyszukiwać po społecznych gazetach lub czerpać z chwiejnej i nawpół już zatartej tradycji. Obszerniejsze i pewniejsze dzieje zaczynają się dopiero od roku 1868, odkąd, za staraniem niestrudzonego opiekuna i przewodnika „Gwiazdy“, zacnego Mieczysława Darowskiego instytucja ta na dzisiejsze weszła tory i przybrała dzisiejszą swą organizację. Autor monografii, będąc już naocznym świadkiem tego okresu i głównym współpracownikiem stowarzyszenia, najdokładniej zna jego rozwój, dążności i skreślił je sumiennie. Główną też zasługą jego dzieła jest myśl, która je ożywia, stanowisko z którego autor na zadanie stowarzyszenia się zapatruje. Zadaniem tem jest umoralnienie stanu rzemieślniczego, naprowadzenie na dobrą drogę, prostowanie wyobrażeń, zaszczepianie w młodzieży rękodzielniczej uczuć szlachejnych, poczciwych. W czasach coraz silniej odzywających się bałamutnych prądów socjalistycznych, ogarniających zaraźliwe pewne warstwy społeczne, zadaniem „Gwiazdy“ jest: niedopuszczenie rozszerzenia się prądów tych u nas, i być tą, że tak powiem opoką, o którą rozbijają się wszystkie owe bałamutne i zaraźliwe agitacje, nie znajdując przysposobionego dla siebie gruntu. W tej myśli pojmując cel „Gwiazdy“ i jej zadanie, radby p. Koleżak, aby się rozwijała jak najpomyślniej, tak moralnie jak materyalnie, czego niezbędnym warunkiem byłoby, aby jak największa liczba rękodzielników przystępowała do stowarzyszenia, przez co wzrosłyby z jednej strony fundusze, z drugiej rozprzestrzenił się coraz bardziej wpływ stowarzyszenia. Tym sposobem przyszłoby do tego, żeby „Gwiazda“ miała z czasem we Lwowie własny szpital, własną aptekę, własnego lekarza, dom przytułku, pomoc podczas braku

roboty, sklep z wiktuałami, własną jatkę, piekarnią i t. p. W końcu swej monografii podaje p. Koleżak szereg wniosków, dążących do urzeczywistnienia powyższych życzeń. Któżby się na nie nie zgodził? W tym kierunku prowadzona „Gwiazda“ stawałaby się coraz pożyteczniejszą, a przy tak rozszerzonym zakresie coraz widoczniejsze byłyby korzyści dla każdego należącego do niej rzemieślnika, a w równej też mierze wzrastałby i wpływ jej moralny na uszlachetnienie stanu rękodzielniczego.

Ośm nowych tomików „Biblioteki Mrówki“ wyszło od czasu ostatniej wzmianki mojej o tem wytrwale i gorliwie prowadzonym wydawnictwie. W najnowszych tych tomikach znajdujemy, jakby umyślnie dla porównania pióra najpopularniejszych naszych humorystów, *Ramotki Wilkońskiego*, *Humoreski Jana Lama* i humorystyczny obrazek Wilczyńskiego, *Pan Komornik*. Znanę to rzeczy, ale czytają się zawsze mile, z rozporządzoną myślą i uśmiechem na ustach a prawda nieraz nawet gorzka, podana w tej szacie lekkiego humoru, wnika do przekonania łacniej nieraz, niż w poważnej formie. Wilkoński pierwszy u nas przed laty kuśił się o podniesienie znaczenia humorystyki w naszej literaturze, o stworzenie literatury humorystycznej, jako osobnego działu, a posiadając wiele rzutkiego dowcipu, przedmiot do swych humorystycznych obrazków czerpał z życia towarzyskiego społeczności warszawskiej. Obecnie Wilczyńskiemu stosunki galicyjskie nasuwają treść obszerniejszych powieści i nowelek, w których z wiernością wyborczego fotografa i swobodnym humorem maluje życie powszednie z rozmaitych sfer społecznych z ich wadami i śmiesznościami, jak strumień cicho płynący, w którego spokojnem źwierciedle przeglądają się brzegi, które płynię z drobiazgową dokładnością. Na dnie tych maluczkich powszednich widoków spoczywa wszakże myśl głębsza i społeczno moralna tendencja, uwydatniająca się w całości dzieła. Lam posiada więcej błyskotliwego dowcipu od Wilczyńskiego; a nadto, w humorystycznych obrazkach jego, posiadających wiele wdzięcznej prostoty, przeswieca tu i owdzie promyk prawdziwej poezji, lub ziarno piekającej satyry. W szeregu ostatnich tomików pomieściła też „Mrówka“ przepyszny, Rembrandtowskim kolorytem nałożony, obraz z czasów koliszczyzny humańskiej, *Nestor Pisanka*, *Padalicy i Lubawę*, obrazek powieściowy z dziejów Słowiańszczyzny nadelbiańskiej X-go wieku, *Lucyana Tatomira*. Opisy historyczno Tatomira odznaczają się znajomością przedmiotu, czerpaną z należyście przeprowadzonych studiów źródłowych i biegłością pióra, posiadającego styl piękny, poważny a obrazowy. Obecnie zajął się Tatomir opisem czasów Jana Sobieskiego, z okazji zbliżającego się jubileuszu odsieczy Wiednia, będąc ku temu przez komitet jubileuszowy wezwany. W tutejszem wydawnictwie ludowem najnowsze tomiki zawierają opowiedziane przez niego *Zwycięstwo Króla Polskiego Jana Sobieskiego pod Wiedniem 1683 roku*, do czego dołączono śpiewany społecznie w Rzymie *Hymn na cześć zwycięzcy zpod Wiednia*, przełożony przez Teofila Lenartowicza, wraz z nutami do śpiewu, kompozycji profesora Czubskiego, wydawcy „Śpiewników szkolnych“.

List dzisiejszy zakończę wspomnieniem pośmiertnem. Wielu z moich czytelników po raz pierwszy może usłyszy imię zmarłego temi dniami ś. p. Józefa Jakubowicza; ale w Galicyi była to postać znana, poważna, będąca do pewnego stopnia typowym wyrazem czasu i społeczeństwa, z którego nam już niemal tradycja tylko pozostaje—z czasów gdzie było mniej pozytywizmu, mniej pyszałkostwa, zarozumiałości, apaty i serwilizmu, a więcej wiary gorącej, zamiłowania pracy i ideału, zapału do nauk i ich charakteru, na twardych

wykształconego próbach. Ś. p. Jakubowicz żył w kole ludzi, co swego czasu stworzyli i utrzymali swą pracą i talentem życie umysłowe w Galicyi, jak Bielowski, Wincenty Pol, Borkowscy; po dzielał ich krzątanie się na polu literackim, chociaż nie posiadał równego im talentu pisarskiego. Doskonały obserwator, pełen humeru i oryginalności gawędziarz w kole towarzyskim; styl miał ciężki a pociągająca lekkością, humorem i dowcipem opowieść traciła pod piórem jego tę żywość i lekkość, która zachwycała słuchaczy w kółku towarzyskim. Dlatego, choć pisał i drukował niektóre swe utwory wierszem i prozą, mniej więcej udatne, nie zajął jako pisarz stanowiska w literaturze, której z największem zamiłowaniem oddawał się do śmierci. Ale jako marszałek powiatu, założyciel bursy dla ubogiej młodzieży szkolnej w Brzeżanach, jako gospodarz postępowy i obywatel gotowy zawsze do pracy publicznej i poświęceń z nią połączonych—zasłużył ś. p. Jakubowicz na cześć i pamięć ziomek. Testamentem zapisał 20.000 guldenów na wybudowanie w Brzeżanach domu na pomieszczenie utworzonej przezeń wywymienionej bursy, a znakomity zbiór obrazów, złożony z oryginałów celniejszych malarzy włoskich, francuzkich i flamandzkich, legował Zakładowi Imienia Ossolińskich, zaś bogaty księgozbiór „bursie brzeżańskiej, na użytek tamtejszego gimnazjum“—ustanawiając tym sposobem dwóch niejako właścicieli, z których jeden ma prawo własności, a drugi spólnego z niej użytkowania, przezornie zbiór ten zabezpieczył od wszelkiej szkody: albowiem obie instytucje, będące legataryuszami, będą spólnie czuwać nad całością przekazanej im biblioteki, będą wzajem się kontrolować.

Pozostawił też ś. p. Jakubowicz *Pamiętniki*, zawierające zapewne wiele ciekawych rzeczy, zważywszy w jakich żył czasach, z jakimi ludźmi obcował i ilu brzemiennych w następstwa wypadków czynnym był świadkiem.

## 1sza SZKOŁA KORONKARSTWA

Nauka bezpłatna.

Kurs nauki wyrobu koronek *torchon* czyli gospodarskich, *guipiure* i *valencienne*, rozpocznie się dnia 15 Września r. b. Zapis odbywa się w Poniedziałki, Wtorki i Czwartki od godziny 12-tej do 1-iej z południa. O adresie szkoły dowiedzieć się można w Redakcyi „Bluszczu“ przy ulicy Królewskiej Nr. 5.

Do dzisiejszego numeru *Bluszczu* dołącza się arkusz 5-ty powieści pod tyt.: **Orli lot.**

**TREŚĆ.** „Już idę“, (poezya), przez Henryka Kwiatkowskiego. — Tradycja i postęp w życiu naszych kobiet, (dokończenie), przez Wandę Podgórką. — Polka i Amerykanka, powieść, (dalszy ciąg), przez Sewera. — List z zagranicy, przez J. I. Kraszewskiego. — Uczuciowi, komedia, (dalszy ciąg), przez Józefa Blizińskiego. — Korrespondencja zagraniczna, Lwów, (dokończenie).